

Instytut Pamięci Narodowej - Gdańsk

<https://gdansk.ipn.gov.pl/pl2/aktualnosci/197724,Karol-Nawrocki-Kto-nie-z-nimi-ten-faszysta.html>
20.05.2024, 04:16

Karol Nawrocki: Kto nie z nimi, ten faszysta

- Władze Federacji Rosyjskiej konsekwentnie zakłamują przeszłość, by znaleźć w niej usprawiedliwienie dla swej obecnej agresywnej polityki. W tej mistyfikacji kluczowa jest Polska - pisze dr Karol Nawrocki, prezes Instytutu Pamięci Narodowej w artykule opublikowanym 16 lutego 2024 r. w tytułach prasowych należących do grupy Polska Press.





Gdy dobrych kilka lat temu zwiedzałem w Moskwie Centralne Muzeum Wielkiej Wojny Ojczyźnianej 1941-1945, zjrzałem do tamtejszego sklepiku z pamiątkami. Prócz czapek z czerwoną gwiazdą w ofercie były m.in. figurki Włodzimierza Lenina i Feliksa Dzierżyńskiego. Taka jest smutna prawda: przywódcy krwawej rewolucji bolszewickiej i twórcy ludobójczego systemu sowieckiego wciąż są traktowani w Rosji jak bohaterowie,

stając się też elementem popkultury.

Kiedy w roku 1989 upadał w Polsce system komunistyczny, jednym z symboli zmian stało się właśnie obalenie zniechwalonych pomników Lenina i Dzierżyńskiego. Część sowieckich obiektów propagandowych – głównie tych postawionych „ku czci Armii Czerwonej” – przetrwała jednak okres transformacji politycznej. W marcu 2022 roku, tuż po pełnoskalowej napaści Rosji na Ukrainę, zaapelowałem do władz samorządowych o dokończenie dekomunizacji polskiej przestrzeni publicznej. Oddźwięk okazał się duży. Spośród około sześćdziesięciu sowieckich obiektów propagandowych, które dwa lata temu szpeciły jeszcze polskie miasta i miasteczka, do dziś zniknęła już ponad połowa. Z perspektywy Federacji Rosyjskiej takie działania są niebezpieczne, bo uderzają w mit sowieckich „wyzwolicieli” i podważają „prawa” Moskwy do dominacji nad ziemiami, do których dotarł żołdak z czerwoną gwiazdą na czapce.

W Instytucie Pamięci Narodowej, którym mam zaszczyt kierować, jest dla nas oczywiste, że w wolnej, demokratycznej Polsce nie ma miejsca dla nazw i symboli upamiętniających ustrój totalitarny. Władze Federacji Rosyjskiej najwyraźniej jednak stoją na stanowisku, że suwerenne dziś państwa byłego bloku wschodniego nie mają prawa same wskazywać swoich bohaterów. W ostatnich dniach dotarła do mnie informacja, że trafiłem na listę osób poszukiwanych przez Rosję – tak samo jak m.in. premier Estonii Kaja Kallas i minister kultury Litwy Simonas Kairys. Zarzuca się nam „profanację pamięci historycznej”. Bo tym dla Rosji i Putina jest mówienie prawdy o sowieckim zniewoleniu i terrorze w krajach Europy Środkowej i Wschodniej.

Wykład o tym, na czym polega „właściwa” pamięć historyczna, dał ostatnio sam Władimir Putin. W dwugodzinnym wywiadzie z Tuckerem Carlsonem – amerykańskim dziennikarzem, który długimi fragmentami tylko przytakiwał gospodarzowi Kremla – specyficznie pojmowana przeszłość była nie mniej ważna niż teraźniejszość i miała usprawiedliwiać dzisiejszą agresywną politykę Federacji Rosyjskiej. W swych wywodach Putin cofnął się aż do roku 862, ale wiele miejsca poświęcił też historii najnowszej. Wszystko po to, by udowodnić karkołomną tezę, że Ukraina jest sztucznym państwem „nazistów”, a tym samym – że usprawiedliwiona jest brutalna wojna prowadzona przez Rosję przeciwko władzom w Kijowie i całemu społeczeństwu.

W tej putinowskiej próbie pisania historii na nowo nie przypadkiem kluczowe miejsce zajmuje Polska. Cała propagandowa narracja o „łączeniu ziem ruskich” i „wyzwalaniu” Europy od nazizmu wymaga bowiem daleko posuniętej manipulacji polskimi dziejami.

Rzeczpospolita trzykrotnie padała ofiarą rozbiorów dokonywanych przez agresywnych sąsiadów: w XVIII wieku, gdy ziemie ówczesnego państwa polsko-litewskiego podzieliły między siebie Rosja, Prusy i Austria; w roku 1815, gdy po upadku systemu napoleońskiego te trzy mocarstwa na nowo rozczłonkowały polskie terytoria (pod rosyjskie panowanie dostała się wtedy m.in. Warszawa); oraz ponownie w roku 1939, gdy z mapy Europy wymazały Polskę ramię w ramię III Rzesza Niemiecka i Związek Sowiecki. Ani caryca

Katarzyna II w wieku XVIII, ani Józef Stalin półtora wieku później bynajmniej nie odbierali „swoich historycznych terenów”, jak chciałby wmówić światu Putin. Ani Łuck w roku 1795, ani Lwów w roku 1939 nie wracały bowiem do macierzy (ten drugi w czasie zaborów był pod władzą Austrii). By tak twierdzić, trzeba wygumkować ich związki państwowe z wielonarodową Rzeczpospolitą. Albo jak Putin przyjąć, że Ukraińcy to tak naprawdę Rosjanie – i tylko Polacy sztucznie próbowali stworzyć naród ukraiński (*sic!*).

Równie niedorzeczne są próby przerzucenia na Polskę odpowiedzialności za wybuch II wojny światowej. Prezydent Federacji Rosyjskiej z jednej strony oskarża władze w Warszawie o współpracę z Adolfem Hitlerem, z drugiej – o odrzucenie jego rzekomo słusznych żądań terytorialnych.

Prawda jest inna: przedwojenna Polska miała obok siebie dwa totalitarne państwa, które nie uznawały ówczesnego ładu w Europie: Rzeszę Niemiecką i Związek Sowiecki. Z obydwoma władze w Warszawie starały się utrzymać pokojowe relacje. Z ZSRS zawarły pakt nieagresji, z Niemcami podpisały deklarację o niestosowaniu przemocy. Dla Hitlera i Stalina nie miało to jednak znaczenia. W roku 1939 ci dwaj dyktatorzy zawarli diabelski pakt, w którego tajnym protokole podzielili region między siebie. Efektem była II wojna światowa, rozpoczęta napaścią na Polskę najpierw Wehrmachtu, a dwa i pół tygodnia później – także Armii Czerwonej. Obaj okupanci szybko zaprowadzili na podbitych ziemiach terror, którego symbolami stały się choćby Auschwitz i Katyń. Obaj też zgodnie współpracowali aż do czerwca 1941 roku.

Klęska Rzeszy, w Rosji do dziś opiewana jako wielkie zwycięstwo nad faszyzmem, dla narodów Europy Środkowo-Wschodniej oznaczała ponowne zniewolenie, tym razem sowieckie. O tym jednak dzisiejsze władze w Moskwie nie chcą słyszeć. W kwietniu 2022 roku zlikwidowały Stowarzyszenie Memoriał, zasłużone w przypominaniu Rosjanom o ofiarach komunizmu. Dziś chciałyby zamknąć usta także tym, którzy niewygodną prawdę historyczną głoszą za granicą. Dla takich ludzi Kreml ma jeden epitet: faszyci.

dr Karol Nawrocki, prezes Instytutu Pamięci Narodowej